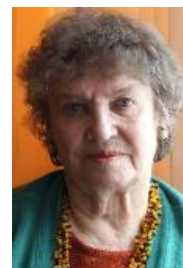


KRYSTYNA BOGUSZ

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Stan wojenny, godzina milicyjna, przemówienie Jaruzelskiego, brak łączności, milicja

Stan wojenny

Stan wojenny ogłoszono w niedzielę, a w poniedziałek miałam iść do pracy. Jak powiedziałam o tym mamie to z płaczem mnie zatrzymywała, nie chciała mnie tam puścić, chociaż tłumaczyłam, że nic mi nie będzie. Pracowałam jako maszynistka, pisałam na maszynie i dla Solidarności wszystkie prace pisałam. Miałam w biurku pełno materiałów [solidarnościowych] i tego dnia szłam do pracy z duszą na ramieniu. Jak weszłam to nasz przewodniczący zabrał je wszystkie i w zasadzie to tyle. Oczywiście jego później zwolnili z pracy, a my zrobiliśmy składkę na pożegnanie, każdy coś ofiarował żeby więcej się uzbierało. W czasie stanu wojennego moja mama była chora i cały dzień oglądała telewizję. Nic tylko cały czas przemawiał Jaruzelski, nasz orzeł był przekreślony. O stanie wojennym dowiedziałam się w sklepie od sąsiadki, która wtedy zapytała: „Wie pani, wie że wojna?”. „Jaka wojna?” – odpowiedziałam. „Wypowiedziano wojnę” - odrzekła. Aby wróciłam do domu włączyłam telewizor. Telefony wyłączone, nie można było się nigdzie dodzwonić. I pamiętam, że po sąsiedzku w drugim budynku ktoś zachorował, to nie można było po karetkę zadzwonić, bo telefony nieczynne. Sąsiad tą chorą matkę wiozł sankami do szpitala. Nie wiem czy po drodze umarła czy później, ale to tragedia była, bo nie było łączności. Była też godzina milicyjna i nawet taki kawał był, że dwóch milicjantów szło i przechodził mężczyzna. Milicjant wyjął pistolet i zastrzelił go. [Drugi mówi do niego]: „Ty, przecież jeszcze dziesięć minut”. „Ja go znam, on daleko mieszka. Nie doszedłby za dziesięć minut”. Przyznam szczerze, że nie wychodziłam z domu w czasie godziny milicyjnej. Ludzie starali się przebywać w domu. W tym czasie było włamanie do sklepu i mówiono, że milicjanci się właśnie do niego włamali. Ludzie nie mogli się przemieszczać, a ja byłam bardzo niespokojna o syna, bo on wtedy pracował w Hucie Katowice. I jak chciałam pojechać, zobaczyć go, bo przecież nie można było zadzwonić, bo telefony nie działały, to musiałam iść do Urzędu Miasta po zezwolenie i dopiero mogłam jechać. Nikt w czasie podróży tego nie sprawdzał, ale lepiej było go mieć przy sobie.

Data i miejsce nagrania	2010-05-18, Lublin
Rozmawiał/a	Piotr Lasota
Transkrypcja	Justyna Lasota
Redakcja	Piotr Lasota, Justyna Lasota
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"